

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-pomorska/85880,Rozstrzelany-medalik-O-niemieckich-egzekucjach-Polakow-w-Rudzkim-Moscie.html>



ARTYKUŁ

Rozstrzelany medalik. O niemieckich egzekucjach Polaków w Rudzkim Moście

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ CERAN 03.01.2019

Podczas ekshumacji ofiar egzekucji przeprowadzonych w Rudzkim Moście pod Tucholą, wydobyto szczątki 236 Polaków. Ich katami byli miejscowi członkowie Selbstschutzu (Samoobrony). Wśród dowodów niemieckiej zbrodni zachował się

medalik – rozstrzelany razem z jego właścicielem.

Masowe egzekucje Polaków w powiecie tucholskim na Pomorzu Gdańskim rozpoczęły się 24 października 1939 roku. Trzy dni wcześniej w pobliskim Piastoszynie spłonęła stodoła należąca do zamieszkałego tam Niemca, Hugona Fritza, który zginął w pożarze. Fritz rekwirował ludności polskiej mienie i żywy inwentarz, okradając ich gospodarstwa i majątki. Oskarżenie o podpalenie padło na miejscowych polskich sąsiadów. Dowódca Selbstschutz Westpreußen, Ludolf-Hermann von Alvensleben, nie miał wątpliwości co do sprawców rzekomego podpalenia i zareagował błyskawicznie:

„Co trzeci dzień rozstrzeliwać po 40 Polaków, dopóki nie znajdzie się sprawca pożaru. Na egzekucje należy każdorazowo zabierać dziesięciu dodatkowych Polaków, następnie zwalniać ich na trzy dni w celu odszukania sprawców pożaru. Jeśli go nie odnajdą, rozstrzelać ich jako pierwszych w następnej egzekucji”.

Doły śmierci

Jak wykazało późniejsze śledztwo, w rzeczywistości budynek spłonął wskutek zaprószenia ognia przez pijanego właściciela gospodarstwa, który wyrzucił niedopałek cygara. Nawet niemiecki wojskowy sąd doraźny (Standgericht der Wehrmacht) uniewinnił Polaków aresztowanych bezpośrednio po tym zdarzeniu. Mimo to członkowie Selbstschutzu rozpoczęli aresztowania i egzekucje Polaków, wykorzystując rzekome podpalenie stodoły jako pretekst do przeprowadzenia akcji eksterminacyjnej.



**Egzekucja ks. Piotra
Sosnowskiego (AIPN)**



**Medalik ks. Piotra Sosnowskiego
odnaleziony podczas ekshumacji
(AIPN)**

W egzekucjach mordowano przede wszystkim miejscową inteligencję, dziennikarzy, drukarzy, nauczycieli, studentów, działaczy społecznych, kupców i rzemieślników. Rozstrzelano także więźniów przewiezionych z obozu przejściowego w Radzimi (powiat sępoleński)

Na miejsce egzekucji wybrano las nieopodal miejscowości Rudzki Most, oddalonej od Tucholi o 2,5 km. O śmierci Polaków decydowali Kurt Gehrt, lokalny przywódca działającej przed wojną w II RP Partii

Młodoniemieckiej (Jungdeutsche Partei in Polen), i Kurt Merten Feddeler, właściciel majątku w Nowej Tucholi. Na przygotowanych listach stawiali krzyżyk przy nazwiskach Polaków, którzy mieli zostać rozstrzelani. Później powołano Volkstribunal (Trybunał Ludowy) złożony z miejscowych Niemców, który w trybie zaocznym wydawał wyroki na Polaków. Zamordowano tych, którzy zostali uznani za fanatische Polen – fanatycznych Polaków.

Zatrzymanych Polaków transportowano na miejsce egzekucji samochodami ciężarowymi. Przed rozstrzelaniem zabierano skazanym rzeczy uznane za cenne, a już po zgładzeniu ofiar oprawcy dzielili między sobą ich ubrania. Więźniów pytano zawsze, kto podpalił stodołę. Z grupy wybierano kilka osób, które miały zakopać ciała. Ich samych nie zabijano, lecz wypuszczano na 48 godzin, aby odnaleźli sprawców podpalenia. Po tym czasie znowu mieli się stawić do dyspozycji Selbstschutzu, a w kolejnej egzekucji – zgodnie z zaleceniem von Alvenslebena – byli rozstrzeliwani w pierwszej kolejności, trzeciego dnia po wypuszczeniu.

Podczas jednej z pierwszych egzekucji wybrano przypadkowego więźnia i na oczach pozostałych, ustawionych w dwuszeregu, strzelono mu w tył głowy. Dowódca oddziału egzekucyjnego kazał wystąpić z szeregu podpalaczowi stodoły Fritza. Nikt tego nie uczynił. Wówczas Polakom kazano wykopać groby. Jeden z oprawców zwrócił się do aresztowanego księdza z Raciąża, Franciszka Nogalskiego. Uznał, że skoro spowiada ludzi, to na pewno musi znać nazwisko podpalacza. Kazał mu natychmiast go wskazać, twierdząc, że wtedy uratuje życie pozostałych. Ksiądz oświadczył, że to on podpalił stodołę, na co członek niemieckiej Samoobrony stwierdził: „Ty przeklęty psie, ty tego nie zrobiłeś, tylko chcesz ludzi ochronić”. Następnie w rozmowie ze swoim kolegą zastanawiali się, co powinni zrobić z duchownym. Doszli do wniosku, że go powieszą, jednak w pobliżu nie znaleźli odpowiedniego drzewa. Ostatecznie księdza wraz z innymi Polakami rozstrzelał sześćciosobowy pluton egzekucyjny. Jeden ze skazańców próbował uciekać, ale został złapany i też rozstrzelany. Rannych dobijano strzałami z broni krótkiej.



**Egzekucja w Rudzkim Moście;
przed rozstrzelaniem ofiary kopią
własne groby (AIPN)**



Przebieg tej egzekucji znamy z relacji Alfonsa Urbanowskiego z 1965 roku. Był on na liście osób przeznaczonych do rozstrzelania, ale dzięki pomocy swojego szkolnego kolegi, Niemca Fryderyka Hinza (Urbanowski poprosił go, żeby „strzelał dobrze”), trafił do grupy zatrzymanych, którą Niemcy przeznaczyci do zasypania zwłok. Wraz z innymi został zwolniony na 48 godzin, aby szukać podpalacza. Po upływie tego czasu wszyscy mieli się ponownie stawić w więzieniu w Tucholi. Gdyby tego nie zrobili, cała ich rodzina miała zostać zamordowana. W egzekucji rozstrzelano brata Urbanowskiego, Romana. Alfons po upływie wyznaczonego terminu stawił się w więzieniu i ponownie został wywieziony do Rudzkiego Mostu. Egzekucja miała podobny przebieg, ale ponownie udało mu się trafić do grupy osób zwolnionych. Wstawił się za nim jeden z miejscowych Niemców.

Przed egzekucją inny z Polaków, Konstanty Szwaracki, zwrócił się z prośbą o darowanie mu życia. Tłumaczył, że stodoła Fritza spłonęła 21 października, kiedy on znajdował się jeszcze w niewoli w Poznaniu. Wypuszczono go. Z podobną prośbą wystąpił kupiec z Tucholi o nazwisku Maćkowski. Został jednak dotkliwie pobity, oprawcy zaś stwierdzili, że wszyscy aresztowani są winni i próbują uniknąć odpowiedzialności. Wszystkich, czyli około czterdziestu osób, rozstrzelano.

W Rudzkim Moście przeprowadzono co najmniej sześć egzekucji:

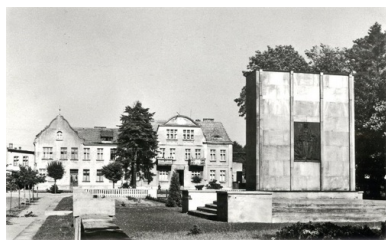
1. 24 października – 60 osób

2. 27 października – 65 osób
3. 30 października – 50 osób
4. 2 listopada – 70 osób
5. 6 listopada – 90 osób
6. 11 listopada – liczba ofiar nieznana.

W 1946 roku podczas ekshumacji wydobyto zwłoki 236 osób. Z nazwiska znamy tylko co drugą ofiarę. W egzekucjach mordowano przede wszystkim miejscową inteligencję, dziennikarzy, drukarzy, nauczycieli, studentów, działaczy społecznych, kupców i rzemieślników. Rozstrzelano także więźniów przewiezionych z obozu przejściowego w Radzimi (powiat sępoleński).



**Mogiła Polaków rozstrzelanych w
Rudzkim Moście (AIPN)**



**Upamiętnienie ofiar
Selbstschutzu w Tucholi (AIPN)**

Gorliwi kaci

Selbstschutz jesienią 1939 roku mordował polską ludność cywilną w co najmniej 359 miejscowościach w całej Polsce. Egzekucje pochłonęły życie łącznie prawie 50 tys. osób, z czego 30 tys. w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, 10 tys. w Kraju Warty, 1500 na Górnym Śląsku i 1000 w rejencji ciechanowskiej. W

Generalnym Gubernatorstwie zamordowano 5 tys. osób. Choć liczby te wymagają weryfikacji, nie zmienia to skali i charakteru zbrodni.

W rzeczywistości budynek spłonął wskutek zaproszenia ognia przez pijanego właściciela gospodarstwa, który wyrzucił niedopałek cygara. Nawet niemiecki wojskowy sąd doraźny uniewinnił Polaków aresztowanych bezpośrednio po tym zdarzeniu. Mimo to członkowie Selbstschutzu rozpoczęli aresztowania i egzekucje Polaków.

W dokumentach archiwalnych zachowały się nie tylko liczne zdjęcia z egzekucji, co jest rzadkością, ale także materialne ślady zbrodni. Ksiądz Piotr Sosnowski, dziekan z Bysławia, został rozstrzelany 27 października 1939 roku. W aktach śledztwa znalazł się uszkodzony przez pociski oprawców medalik z Matką Boską. Z szyi kapłana zdjęła go Franciszka Nowakowska, jedna z parafianek, która po wojnie zidentyfikowała zwłoki.

Daniel Jonah Goldhagen w znakomitej, choć kontrowersyjnej książce uznał „zwykłych Niemców” za – jak to ujął w tytule – „gorliwych katów Hitlera” („Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust”), jednocześnie podkreślając, że nazizm i jego zbrodnie były niemieckie. Brytyjczyk Christopher Hale, unikając relatywizacji zbrodni, w książce „Kaci Hitlera. Brudny sekret Europy” opisał miliony „nie-Niemców” z całej Europy, członków SS, którzy z równą (jeżeli nie większą) gorliwością dokonywali masowych zbrodni. Nazizm był co prawda niemiecki, ale także europejski. Obywatele polscy niemieckiego pochodzenia – członkowie Volksdeutscher Selbstschutz, którzy w większości wstąpili do SS – nie mieszczą się w pełni w żadnej z tych dwóch kategorii, choć bliżej im do tej pierwszej. Warto także i o nich pamiętać, ponieważ byli jednymi z pierwszych „gorliwych katów Hitlera”, a mordowanie polskiej ludności cywilnej jesienią 1939 roku stało się poligonem doświadczalnym dla tego, co wydarzyło się na terenie Europy Środkowo-Wschodniej po niemieckiej napaści na ZSRR.

Tekst pochodzi z numeru 3/2014 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ